

# Nerwowy tik politycznej poprawności

**Czytając brytyjską prasę piszącą o „azjatyckich gangach” gwałcących grupowo młode dziewczęta lub też „południowych Azjatach” prześladujących homoseksualistów, cieszyłem się, że żyję w kraju otwartej debaty społecznej.**

✘ Jakaż błoga była moja nieświadomość! Wczorajsze doniesienia polskiej prasy na temat przymusowych małżeństw w Niemczech brutalnie przypomniały, że po 20 latach cenzor powrócił.

Zajmując się poważnym problemem przymusowych małżeństw w Niemczech, dziennikarz Wyborczej Bartosz T. Wieliński czuje się zobowiązany, żeby poinformować, iż problem nie dotyczy tylko muzułmanów. Sto zarejestrowanych przypadków to chrześcijanie. 100 na 3 200, czyli niewiele ponad 3%. Tyle ma służyć za listek figowy dla nazwania przyczyny problemu po imieniu. A przecież daleko autor szukać nie musi. Nie dalej jak półtora roku temu „Wysokie Obcasy” gościły Serap Çileli – Niemkę pochodzenia tureckiego, która doświadczyła przymusowych małżeństw i pomaga tego typu ofiarom. Jej recepta to m.in. „zakaz chust na głowie w urzędach publicznych; ograniczyć liczbę meczetów i szkół koranicznych”. Chyba nie chodzi jej jednak o chrześcijan?

Tylko o co mieć pretensje do Wielińskiego, u którego jednak bądź co bądź kilkakrotnie pojawiło się słowo „muzułmanie”. Onet i Rzeczpospolita drukując informację PAP wymieniają tylko kraje pochodzenia ofiar: Turcja, Irak, Afganistan, Kosowo i Serbia. Zakazane słowo na „m” nie pada.

Zaczynamy bawić się i mrugać do siebie okiem. Piszemy „południowi Azjaci”. Nerwowy tik okiem. I już wiadomo, że nie mowa tu o Tajlandii. Wymieniamy Irak, Afganistan, Turcja. Tik – i czytelnik znajdzie wspólny mianownik. Dla przyzwoitości podajemy, że kilka procent przypadków to chrześcijanie i w razie czego jesteśmy kryci, a – tik – wiadomo, o kogo chodzi.

Dopóki Chiny nie złączą się przed „azjatyckimi samobójcami” – bo wtedy nie będzie jasne, czy to zamachy Ujgurów, czy samospalenia buddyjskich mnichów.

***Jan Wójcik***